

## MYŚLENIE Z HEGLEM I MARKSEM<sup>1</sup>

– rozmowa Tamary Chorążyczewskiej z prof. Janem Kurowickim

12 października 2013 roku w Karpaczu odbędzie się konferencja, której liczne wątki tematyczne łączyć będzie jedno – postać prof. Jana Kurowickiego. Postać barwna: filozof, krytyk literacki i poeta. Od 2005 roku związany z naszą uczelnią. Przedtem wykładał filozofię, estetykę i filozofię kultury na wyższych uczelniach m.in. we Wrocławiu, w Warszawie, Gliwicach, Białymstoku, Częstochowie, Opolu, Gorzowie, Szczecinie i w Zielonej Górze.

**W jednym z tekstów, które znalazły się w wydanej z okazji wydarzenia księdze Julian Bartosz pisze<sup>2</sup>: Kim jest ten Janek? Filozofem, poetą, eseistą, dramaturgiem (bo i to mu się przytrafiło), swoistym bajkopisarzem, przesiąkniętym sarkazmem satyrykiem, felietonistą, publicystą – no, zabrakło mi określeń. Tylko powieści jeszcze nie napisał, ale to go może na starość nawiedzi, jak się napije. No więc kim pan jest?**

Po prostu: kimś, kto uprawia humanistykę. A ona stanowi całość. Wraz z literaturą, sztuką i muzyką. Filozofia zaś to jej wewnętrzna strona, dusza. To tradycja akademicka wydzieliła z niej szacowne, niezależne od siebie dyscypliny i specjalności. Odseparowała się od praktyk artystycznych. Nigdy nie umiałem i nie chciałem się z tym pogodzić, stąd w moim pisaniu, prócz dyskursywnych, akademickich rozpraw, znajdują się formy literackie i publicystyczne; stąd też przez dziesięciolecia uprawianie krytyki literackiej i artystycznej. A z drugiej strony: moja literacka twórczość to próba formułowania pewnych filozoficznych idei w kształcie takiego czy innego utworu literackiego, bo wiele z nich źle się czuje w świecie oschłych, prozaicznych pojęć. Powieści jednak już chyba nie napiszę, nie tylko dlatego, że od długiego już czasu piję bardzo rzadko (zdrowie nie to i czasu coraz mniej), ale z tego powodu, że wciąż mi się marzy tworzenie eseju, który byłby zarazem filozoficzną wypowiedzią i utworem literackim, jak choćby u J. Ortegi y Gassetta czy W. Tatarkiewicza. I to pochłania mnie bez reszty.

### **I co? Jest pan z tego tworzenia zadowolony?**

Nie! Wciąż jednak próbuję napisać taki idealny esej czy utwór. Poprawiam, zmieniam, poprawiam... A kiedy coś ukaże się w druku, widzę ile tam rzeczy niedomyślnych, zdań koślawych i niejasności. I tak zawsze. Tylko forma pisania się zmienia, a zarazem przybywa teoretycznych wątpliwości. Jednakże już od Sokratesa i Platona wiadomo, że filozofowanie to głównie wspaniała duchowa zabawa, jak gra w szachy czy dziecięce konstruowanie budowli, którą się rozwala, by stworzyć ciekawszą i nową. Sam proces tej zabawy daje duchową radość. Może więcej tu nie trzeba?

### **Skąd ten wybór filozofii? Tradycje rodzinne?**

Wręcz przeciwnie! Pochodzę z małego miasteczka, moja mama nie miała ukończonej szkoły podstawowej, była pracownikiem fizycznym niewykwalifikowanym. Tato nie dożył moich studiów. Mechanizmy awansu społecznego pozwoliły mi wszakże zdobyć maturę, potem ukończyć studia i stać się tym, kim jestem. Już od dziecka jednak dużo czytałem i tworzyłem swój osobny świat. Miałem też okazję uczestniczyć w życiu kulturalnym mego małego miasteczka. Drażniło mnie ono swym drobnomieszczańskim kołtuństwem, sakralizowanym przez Kościół. Mój młodzieńczy bunt był skierowany przeciwko temu. Pytania o „prawdy” religii, sens życia, o stosunki społeczne i moralne, zjawiska estetyczne, o ich konieczność spowodowały intelektualne szukanie. Wychyłem więc

1 Źródło: Miesięcznik „Portal” Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu z października 2013 roku.

2 Julian Bartosz, *Być pośród marności, księga jubileuszowa*, 2013.

duchowo poza krąg rodzinny, bezpośrednie środowisko, a rozwiązanie swych problemów widziałem w filozofii. I się na niej znalazłem.

**Rozpoczął pan studia w 1962 roku na Uniwersytecie Wrocławskim, skończył je w 1966 roku na Uniwersytecie Warszawskim. I co wydarzyło się dalej?**

Tak: zacząłem je we Wrocławiu, ale w ich trakcie przenieśliśmy się do Warszawy, bo chciałem posłuchać mądrych ludzi, jak Leszek Kołakowski, Zygmunt Bauman, Adam Schaff, Bronisław Baczko, Stefan Morawski i in. U Schaffa zresztą pisałem pracę magisterską na temat „Epistemologiczne konsekwencje sporów o pojęcie ideologii”. Sytuowała się ona na pograniczu socjologii wiedzy i epistemologii (jej recenzentem był prof. Z. Bauman). Wcześniej zaś i potem chodziłem na ich seminaria i wykłady. Gdy studia skończyłem dostałem propozycję pracy od prof. Jarosława Ładosza w Katedrze Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego. Podjąłem ją od 1 kwietnia 1967 roku, zostałem asystentem w Katedrze Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego. Na początku jednak współpraca nasza układała się źle. Nawet tuż przed doktoratem wyrzucił mnie z pracy za niewłaściwą jego zdaniem postawę po marcu 1968 r., ale potem, po latach nastąpiło ideowe i teoretyczne zbliżenie, pojawiła się przyjaźń. Stał się dla mnie kimś bardzo znaczącym: swoistym sumieniem filozoficznym. Od warszawskich zaś mędrców oddalałem się. Z czasem natomiast (poza Baumanem, z którym zdarzało mi się polemizować) stali mi się zupełnie obcy.

**W swoich esejach często Pan przywołuje postacie i problemy literackie.**

Jeszcze na studiach zacząłem pisać książkę o utworach literackich i pisarzach według mnie najistotniejszych w opisie problemów ludzkiej egzystencji. Byli to Bruno Schulz, Franz Kafka, Antoine de Saint-Exupéry i Eugene Ionesco. Potem, już w czasie pracy na uniwersytecie kończyłem rzecz - moją pierwszą książkę. Równocześnie pisałem do *Odry*, *Twórczości*, *Współczesności* eseje i recenzje literackie. I gdy poszedłem z tą swoją książką do świeżo wtedy upieczonego docenta Stanisława Pietraszki z prośbą o opinię, uznał ją nie tylko za ważne moje dokonanie naukowe, ale i gotową dysertację. Po dodaniu więc do niej metodologicznego wstępu, przypisów i jeszcze kilku akademickich elementów obroniłem ją. Miała tytuł „Literatura XX wieku w perspektywie antropologii filozoficznej”. Był rok 1969. Rok później wyszła ona w Ossolineum pt. „Człowiek i sytuacje ludzkie”.

**W chwili obrony doktoratu miał pan 25 lat. Pięć lat później został pan doktorem habilitowanym, w 1983 roku profesorem nadzwyczajnym PWSSP we Wrocławiu. Pracował pan w kilkunastu miejscach, drukował w wielu wydawnictwach, napisał pan kilkanaście zbiorów esejów, liczne tomiki wierszy... Czy można być jednocześnie akademickim filozofem, poetą i krytykiem literackim?**

Nie tylko mój przykład pokazuje, że można. Trzeba jeno poważnie traktować renesansowe pojęcie humanistyki i narzucić sobie odpowiednią organizację pracy i samodyscyplinę. Ja od dziesiątków lat pracuję minimum 2-4 godziny dziennie. Od filozofii odpoczywam w poezji; gdy ta mnie znudzi przechodzę do analiz literackich, a kiedy wszystkiego mam dosyć bawię się pisaniem felietonów czy publicystyką. Żartobliwie mawiam niekiedy studentom, że nie piszę tylko nut i donosów. Stąd te tysiące wydrukowanych stron, choć, jak powiedziałem, wciąż jestem na początku, tzn. zawsze zaczynam moją idealną rozprawę, esej czy utwór. I... nigdy mnie w pełni nic mojego nie zadowala.

**Czy ludziom dziś potrzebni są filozofowie? Czy jest popyt na ten towar?**

Filozofowie to wytwór zapotrzebowania społecznego. Są współcześnie niezbędni – jak powiada Louis Althusser – np. w ideologicznych aparatach państwa. Ponadto bez epistemologii nie ma metodologii nauk, która leży u podstaw naukowego poznania. Ale ani filozof ani jego wytwory bezpośrednio nie są towarami. Towar to obiekt, który posiada wartość użytkową i wymienną i – co ważne – funkcjonuje na rynku. Filozof akademicki raczej nie funkcjonuje na rynku. Ja jestem pracownikiem uczelni państwowej, która jest takim samym urzędem jak więzienie, ministerstwo lub szkoła. Natomiast to, co tworzę może być towarem, gdy przeistoczy się w książkę. Ona może przynieść wydawcy zysk. Natomiast ja nie przynoszę zysku, otrzymuję pensję urzędniczą. Jestem urzędnikiem państwowym, chociaż sam bardzo nie lubię biurokracji. Na jej zresztą temat opublikowałem w 1983 r. książkę pt. „Biurokratyzm i władza”.

**Jest pan członkiem Polskiego Towarzystwa Hegla i Marksa.**

To w moim przypadku absolutnie zrozumiałe. Moje bowiem żmudne samokształtowanie się teoretyczne wiodło od neopozytywizmu (w rozumieniu poznania), poprzez egzystencjalistyczną koncepcję człowieka, Bergsona i fenomenologię Ingardena do Hegla i Marksa, którym zawdzięczam perspektywę oglądu społecznego bytu i podstawę mojej epistemologii. Ich więc wybór nie ma w sobie nic politycznego czy ideologicznego. Stały za nim racje intelektualne. Nikt mnie do ich przyjęcia nie zmuszał. Zresztą zawsze chodziłem własnymi drogami, choć od wielu już dziesięcioleci z „Wykładami z filozofii dziejów” i „Estetyką” Hegla oraz z „Ideologią Niemiecką” i „Kapitałem” Marksa pod pachą. Na tej drodze spotkałem wielu wspaniałych filozofów, z którymi prowadziłem przyjazne spory m.in. prof. Jerzego Kmity, prof. Wacława Mejbauma czy prof. Leszka Nowaka (niestety odpłynęli już oni na niebieskie pastwiska). A kiedy po transformacji zaczęto Marksa traktować jak potwora i zacierać ślady jego obecności, nie widziałem uczciwych powodów, by od niego i dialektyki Hegla odstępować. Dlatego jestem członkiem PTHiM, zrzeszającym coraz liczniejszych humanistów. Warto dodać, co dziś może się wydać zaskakujące, że większość jego członków to ludzie młodzi.

**Ale nie jest pan tylko akademickim uczonym i pisarzem. Przez wiele lat, jako publicysta, był pan też aktywny ideologicznie i politycznie.**

Faktycznie. Byłem aktywny w latach siedemdziesiątych, a zwłaszcza w osiemdziesiątych, gdy dużo pisałem we wrocławskich „Sprawach i ludziach” – tygodniku świetnie redagowanym przez wspomnianego przez Panią Juliana Bartosza. I aktywność ta miała zdecydowanie krytyczny charakter zarówno wobec poglądów apologetycznych w stosunku do PRL, jak i wobec antykomunistycznej opozycji. Wobec pierwszych dlatego, że aktualną praktykę polityczną i (zmiennie) ideologiczne linie i zygzaki władzy utożsamiały one z socjalizmem oraz z teorią Marksa. Wobec drugich zaś dlatego, że idealizowały kapitalizm, z socjalizmu czyniły karykaturę i zbyt płytko (często w sposób ławo moralizatorski) opisywały to, co wydarzyło się po 1945 r. oraz – tak, jak i jak apologeci systemu – politykę i ideologię panujących wyprowadzali z filozofii i ekonomii marksistowskiej. Oczywiście nie ograniczałem się do krytyki. Swą publicystyką, najkrócej mówiąc, uczestniczyłem też w dyskusjach nad społecznymi przekształceniami, które wreszcie doprowadzą do realizacji Marksowskich idei socjalistycznych. Nie wiedziałem, że szans na to nie ma, bo przegrana zimnej wojny przez blok wschodni musiała zakończyć się restauracją kapitalizmu. Moja działalność publicystyczna (i nie tylko moja) była więc donkiszoterią. Zakończyłem ją tedy po 1989 r., nie zapisałem się do żadnej partii, by nie patrzeć zbyt blisko na nasz dziki, żałosny w swym neoliberalnym dogmatyzmie, kapitalizm.

Zająłem się filozofią kultury, estetyką (m.in. fotografii) i (nie bez inspiracji prof. Tadeusza Borysa) ekologią społeczną. Napisałem też monodram o Janie Keplerze i wydałem kilka nowych tomów poezji (ostatni: „Momenty prozaiczne” w tym roku w krakowskiej „Miniaturze”). Chociaż czasami ręka mi świerzbi, by w to i owo przyłożyć.

**W wywiadzie dla tygodnika Przegląd pt. Każdego można kupić<sup>3</sup> powiada pan: *Sprawiedliwy kapitalizm okazał się tak samo realny jak usmażenie jajeczniczy bez rozbijania jajek. Zamiast niego mamy ustrój, w którym zależność od państwa została zastąpiona zależnością od kapitalistycznego pracodawcy, od siły pieniądza. Człowieczeństwo trafiło na giełdę. (...) Neoliberalizm rozbija społeczeństwo na miliony zantagonizowanych atomów. Wokół popieranego przez Kościół PiS skupiły się m.in. środowiska odwołujące się do wartości wspólnotowych. Ale przecież – paradoksalnie – tzw. moherowe berety to dawni członkowie ZMP i ZMW. Tamte organizacje socjalistyczne były dla nich takim samym przytuliskiem jak dziś Rodzina Radia Maryja.***

No sama Pani widzi: nie wytrzymałem. Dałem się skusić red. Krzysztofowi Pilawskiemu na ten wywiad i takie w nim wypowiedzi! Jednakże jego pretekstem była moja najnowsza książka eseistyczna pt. „Figury i maski w praktykach ideologicznych”, w której wracam do filozofii społecznej i filozofii polityki, bo mnie nieco estetyka i filozofia kultury znudziły. Cóż: ciągnie wilka do lasu, choć już nie na bieżące szlaki publicystyczne, ale jednak ku takiej refleksji teoretycznej, która karmi się historią najnowszą i współczesnością. Jestem wszakże w tej książce przede wszystkim filozofem.

### **Czy opłaca się dzisiaj nim być?**

Filozof to nie zawód, ale sposób podejścia do świata. A czy się opłaca, to zależy, jak się rozumie „opłacalność”. Niektórzy z nich chcą i zostają gwiazdami medialnymi, innym wystarczy, że zyskują dystans do świata i wewnętrzną autonomię; jeszcze innym, że za jej sprawą zyskują nową perspektywę poznawczą dla jakiejś konkretnej nauki. Różnie jest więc z tą opłacalnością. Ja ją uprawiam, bo tylko to potrafię, a żyję z tego, że czyniąc to, zdobyłem odpowiednie akademickie tytuły i jestem nauczycielem akademickim.

### **Jak wygląda uniwersytecka strona nauczania filozofii?**

Jest ona nie tylko wewnętrzną stroną humanistyki, ale – zarazem – teoretycznym sumieniem każdej nauki. Posługiwanie się nią w praktyce teoretycznej współkształtuje wyobraźnię pojęciową. Dlatego doktoranci wszystkich kierunków zdają z niej egzamin. Jest to oczywiste niemal na całym świecie. Funkcjonuje też ona w dydaktyce akademickiej, bo jej znajomość kształtuje horyzonty poznawcze, wyprowadza poza opłotki tzw. zdrowego rozsądku. Niestety w Polsce (także na naszej uczelni) jej obecność jest coraz bardziej śladowa, bo przegrywa ona w walce o godziny. Coraz mocniej dominuje i panoszy się płaski rozsądek, który ma za nic kulturę teoretyczną, jakby ideałem było kształtowanie bezmyślnych agentów panującego systemu ekonomicznego. Umacnia ten stan rzeczy postępująca biurokratyzacja procesu dydaktycznego, która ma za nic zdobywanie autentycznej kultury teoretycznej przez studentów, a ceni powierzchowne i formalne wskaźniki uczenia się i zdobywania kompetencji. Dydaktyk musi się zmieścić w odpowiedniej, ale odmóždzonej tabelce, gdy naucza i sprawdza nabytą wiedzę. Ma się stać chodzącym liczydłem. To jest wyrok śmierci dla faktycznej obecności filozofii w procesie uniwersyteckiego nauczania. Być może miejsce po niej zajmie

---

3 K. Pilawski, *Każdego można kupić*, rozmowa z prof. Janem Kurowickim, *Przegląd*, 1-7.07.2013.

katechizm i katechizacja, która bez problemu w formułkach biurokratycznych łatwo się zmieści. Na szczęście dla mnie – będę już wtedy tylko zwykłym emerytem!

**Dziękuję za rozmowę.**